

CZARNY MACIEK



Dariusz Rekosz

CZARNY MACIEK i wenecki starodruk

Wydawnictwo Tandum
www.wydawnictwo-tandum.pl

Copyright: © Dariusz Rekosz [2020]

Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandum

Ilustracje: Ola Makowska
Projekt okładki: Ola Makowska

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Katarzyna Szajowska
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I (w tej edycji)
ISBN: 978-83-8233-114-1
EAN: 9788382331141
ISBN e-book: 978-83-8233-115-8

Druk: Edica



LIŚCIK

Właściwie powinienem rozpocząć od środowego polaka. To znaczy od lekcji języka polskiego, mówiąc oficjalnie. Kopciowa, czyli nasza nauczycielka, omawiała tego dnia jakąś szczegółową różnicę pomiędzy czymś tam a czymś tam. Nie bardzo słuchałem, bo gramatyka w ogóle mnie nudzi. Tymczasem pani Maria Kopec w najlepsze ciągnęła swój arcynudny wywód.



W pewnej chwili niepostrzeżenie sięgnąłem do plecaka i wyciągnąłem sudoku. Wiecie,

taką układankę z cyferkami. Zasada jest prosta: w każdym rzędzie, w każdej kolumnie i w tych mniejszych kwadratach trzeba wpisać cyfry od jednego do dziewięciu w ten sposób, żeby się nie powtarzały. Kiedyś kupowałem gazety albo takie specjalne krzyżówki, w których były drukowane diagramy do sudoku i w każdej wolnej chwili smarowałem rozwiązania ołówkiem, długopisem, kredką albo czymkolwiek, co miałem akurat pod ręką. Pewnego razu mama zezłościła się na mnie, bo znalazłem sudoku w jej kolorowej gazecie. Wypełniłem cały diagram czarnym flamastrem. Zaliczyłem tylko dwie pomyłki, ale zaraz poprawiłem i było cacy. Niestety okazało się, że akurat w tych dwóch miejscach flamaster przebił się na drugą stronę i doszczętnie zamazał przepis na faszerowanego kurczaka, którego mama chciała przygotować specjalnie dla taty na przyjęcie z okazji rocznicy ich ślubu. Domyślcie się, że nie była zachwycona. Musiałem pędem biec do kiosku i ze swojego kieszonkowego odkupić jej tę gazetę. Wydałem prawie dziewięć złotych, masakra! Mamę najwyraźniej wzruszyło moje honorowe zachowanie, bo na urodziny, które

miałem tydzień temu, kupiła mi... elektroniczne sudoku! Mówię wam, zupełnie odłotowe! Ma taki mały wyświetlacz, cztery przyciski z różnymi funkcjami i mieści się w kieszeni mojej ulubionej granatowej kurtki. No i najważniejsze – ma chyba z milion kombinacji, które trzeba ułożyć. To właśnie owo elektroniczne cudo całkowicie mnie wciągnęło, kiedy pani Kopeć bajdurzyła coś o odmianie rzeczowników przez przypadki w liczbie mnogiej. Błeeee... Cała klasa pochyliła się nad zeszytami, pewnie żeby coś zanotować. Pochyliłem się i ja, ale tylko dla niepoznaki, i wylosowałem jedno z trudniejszych zadań. Dopasowywałem w myślach cyferki, a potem wstawiałem je w odpowiednie miejsca, kiedy poczułem lekkie klepnięcie w ramię. Niechętnie oderwałem się od gry, sądząc, że to Kisiel, czyli Paweł Kisielewicz, mój kumpel, który siedzi ze mną w jednej ławce. Podniosłem wzrok i w tej samej chwili skamieniałem. To była pani Kopciowa. Stała, świdrując mnie wzrokiem. Pomyślałem, że zaraz pewnie palnie takie kazanko, że aż mi w pięty pójdzie. A klasa będzie mi dogryzać przez najmarniej tydzień.

– Czerny! Nie słyszałeś pytania? – Powiedziała to w taki sposób, że po plecach przeszły mi ciarki.

Wstałem. Gwoli ścisłości – Czerny to moje nazwisko. Chociaż, jak łatwo się domyślić, wszyscy w klasie mówią na mnie Czarny.

– No, Maćku? – Głos polonistki nieco złagodniał.

Teraz już wiecie, jak mam na imię.

– Podpowiadać? – zasyczał Kisiel, chyba trochę za głośno.

– Co proszę? Podpowiadać? – zareagowała Kopciowa. – Wstań, Kisielewicz!

Paweł podniósł się ze zrezygnowaną miną.

– Nie sądzisz chyba, że koledze Czernemu trzeba podpowiadać? – Kolejne pytanie Kopciowej nie doczekało się odpowiedzi.

W klasie zapadła cisza jak makiem zasiał. Spojrzałem na tablicę w nadziei, że znajdę tam jakąś wskazówkę. Nic z tego. Tablica była pusta. Musiałem dać za wygraną.

– Czy mogłaby pani powtórzyć pytanie? – odezwałem się słabym głosem, całkiem zbity z tropu.

Cała klasa zastygła w bezruchu. Wszyscy doskonale znaleźli Kopciową. Moje pytanie musiało jej się wydać szczytem bezczelności.

– Powtórzyć? Bardzo proszę! – Uśmiechnęła się z przekąsem. – Odmień przez przypadki rzeczownik „liceum”. Ale w liczbie mnogiej – dodała bezlitośnie.

Wyprostowałem się. W głowie miałem zupełną pustkę.

– Kisielewski, siadaj! – zgromiła mojego kolegę, a do mnie odezwała się łagodniej: – Słuchamy uważnie, Maćku.

– Więc tego... liceum. To w liczbie mnogiej będą „liceumy”?

Kopciowa zrobiła taką minę, jakby przed chwilą zjadła nieświeże jajko.

– Jak? – zapytała, mrużąc oczy.

– Niiieee... Oczywiście, że nie „liceumy”, tylko „licea” – powiedziałem i poczułem się nieco pewniej. – Kto, co? Licea. Kogo, czego? Liceów. Komu, czemu...? Komu, czemu? – niespodziewanie zaciąłem się przy celowniku. Wszystkie te „umy”, „ea” i inne kombinacje słowa „liceum” pomieszały mi się do tego stopnia, że ani w ząb nie mogłem ruszyć z miejsca z nieszczęsną odmianą.

– Kto pomoże koledze? – zapytała nauczycielka.

Kaska z drugiej ławki natychmiast podniosła rękę, a chwilę po niej jeszcze Ulka, a jakże. Reszta siedziała jak zaczarowana.

– Słucham, Kasiu – odezwała się dobrotliwym głosem Kopciowa.

– Proszę pani! – wyrwałem się. – Ja już wiem!

– Za późno! Mów proszę, Kasienka.

Kasienka lizuska uśmiechnęła się słodko i wstała.

– Liceom, licea, z liceami, o liceach i wołacz: o, licea! – wyrecytowała jak z nut i wyszczerzyła zęby.

– Bardzo dobrze, siadaj.

I znowu oczy wszystkich skierowały się na mnie.

– I co ja mam z tobą zrobić? – zapytała Kopciowa.

Zrezygnowany wzruszyłem ramionami.

– Jedyńki ci nie postawię, ponieważ to nowy materiał, ale oddasz mi ten magiczny przedmiot – powiedziała, wskazując na moje sudoku.

Posłusznie podałem jej grę i mina jeszcze bardziej mi zrzędała.

– Przekażę go waszemu wychowawcy. Zgłosisz się do niego po odbiór i opowiesz o wszystkim. Niech on da ci naganę. Zresztą, jak widać, to coś –

pomachała moim sudoku – wybitnie przeszkadzałoby ci ukończyć podstawówkę i dostać się do liceum. – Ostatnie słowo specjalnie podkreśliła, po czym obróciła się na pięcie.

W tej samej chwili zadzwonił dzwonek na przerwę. Wszyscy zerwali się z ławek. To znaczy wszyscy oprócz mnie, bo ja ciągle przecież stałem. Kopciowa krzyknęła:

– Spokój! Zapiszcie jeszcze pracę domową!

Pomruk niezadowolenia przetoczył się przez klasę.

– A właściwie nie. Dzisiaj wyjątkowo niczego wam nie zadam.

– Hurrrraaaa...!

W ruch poszły pakowane w mgnieniu oka plecaki, a potem cała VIIIc wypadła jak burza na korytarz. Wszedłem ostatni. Nie ucieszyłem się nawet z tego, że nic nie mieliśmy zadane. Pamiętałem o czekającej mnie rozmowie z Barszczem. Barszcz to nasz wychowawca. Naprawdę nazywa się Barszczykowski. Uczył nas historii, a w starszych klasach również gegry. Fajny gościu, ale gadka z nim na temat mojego sudoku nie wydawała mi się już taka sympatyczna. Zwłaszcza

że historia miała być już za dwie godziny. Co ja mu powiem? Kłamać nie ma sensu, bo Kopciowa pewnie wszystko i tak mu zrelacjonuje... Teraz jednak trzeba było myśleć o innych rzeczach. Mieliśmy jeszcze angielski i matkę. Podszedł do mnie Kisiel.

– Sorry, stary, że nie ostrzegłem cię w porę.

Wsadziłem ręce do kieszeni i wrzuciłem ramionami.

– Nie ty jeden. – Kiwnąłem głową w stronę naszej klasy.

– Ale wiesz... Trochę mi głupio... I z tym powiadaniem...

– Spoko, jakoś przeżyję.

W tym momencie zjawiała się przy nas Kaśka. Wyobraźcie sobie, po tym wszystkim uśmiechała się do mnie jak gdyby nigdy nic.

– I co, Czarny? Kopciowa dała ci popalić, aż się kociło, ha, ha, ha!

– Również dzięki tobie – odgryzłem się.

– Nie przesadzaj, mój drogi.

Mówiąc to, sięgnęła do kieszeni i wyjęła jakieś dwa świstki. Jeden z nich wręczyła mi, a drugi Kisielowi.



– Co to? – zapytał.

– Sami zobaczcie – zaszcebiotała. – Takich rzeczy nie mówi się publicznie.

Co ona sobie wyobraża? – pomyślałem i już miałem rozwinąć zawiniątko, gdy zadzwonił dzwonek, oznajmiając koniec przerwy. Chwyciliśmy plecaki i poleciliśmy pod salę, w której miał być angielski. Na tej lekcji postanowiłem już uważać, Kisiel zresztą też. Umówiliśmy się, że te „tajne” zapiski Góreckiej (czy mówiłem już, że tak właśnie nazywa się Kaśka?) przeczytamy na następnej przerwie. Ledwie mogliśmy usiedzieć do końca lekcji.